

# Jazz romantyczny



**Adam Fiala**

## **Felieton muzyczny 1**

Wszystko co poważne lubi się zaczynać od nonsensu bądź banału. Ponoć jako dziecko gdy słyszałem gwizdzącego wuja Gieńka to płakałem. Wuj grał także na trąbce, była złocista, później kojarzyłem ją z trąbką Luisa Armstronga.

Ale pierwsze lekcje gry na pianinie, wyszabrowanym przez ojca na Ziemiach Zachodnich rozpocząłem już jako uczeń czyli przekroczyłem wiek niezbędny dla tak zwanego cudownego dziecka. Robiłem szybkie postępy, ale nauka prywatna ma to do siebie, że nauczyciel skupia się na samej grze, pomijając zupełnie teorię muzyki. Obecnie więc jestem rodzajem kompozytora, który wprawdzie potrafi przeczytać nuty ale nie jest zdolny by ją napisać. Robiłem wtedy tak szybkie postępy mając naturalną łatwość poruszania na klawiaturze palcami, że wkrótce potrafiłem zagrać

nie tylko wczesne Polonezy Fryderyka Chopina, tak zwane *juvenalia* ale dorwałem się do Mazurków. Łatwo było wtedy kupić całkiem tanio pięknie wydane zbiorowe dzieła tego kompozytora pod redakcją Józefa Ignacego Paderewskiego.

Wuj Tadeusz, adwokat, dzięki któremu odbywałem te lekcje spojrział na Mazurki i powiedział, że mogę je łatwo grać bo zapis nutowy nie jest zbyt czarny. Wuj był rozkosznym dyletantem w dziedzinie sztuki i znakomitym adwokatem w tym sensie że przepadali za nim klienci. No i wygrywał sprawy, pobierając pieniądze, które mu się naprawdę należały. W tym okresie adwokaci pracowali w tak zwanych zespołach, Wuj nazywał je zespołami. Nie miał całkowitej racji. Mazurki były tylko pozornie łatwe. Akordy lewej ręki harmonizującej z prawą, obejmowały ilość klawiszy, zarówno białych jak i czarnych, przekraczając możliwości moich rąk. Obecnie znawcy także twierdzą, że Mazurki przez swą pozorną prostotę są bardzo trudne interpretacyjnie.

Tak więc grałem lepiej czy gorzej głównie Chopina, a potem miałem bardzo długą przerwę i wróciłem do muzyki kiedy przypadkowo znalazłem w Perth na dorocznej wystawce rzeczy zbędnych zupełnie dobry keyboard. Oczyszcziłem, włożyłem baterie i *voila*. Instrument miał to do siebie, że nie wymagał strojenia. Moje dawne pianino było koszmarnie rozstrojone, ktoś twierdził, że nadawało się do muzyki w barach czy saloonach. I to mnie zastanowiło. Postanowiłem stworzyć coś w rodzaju Jazzu romantycznego, paradoksalnie nawiązującego do muzyki Chopina. Wydaje się to nonsensem. Niezupełnie. Kiedyś w jednej z muzycznych audycji telewizyjnych zauważyłem jak Duke Ellington uderzył kilka akordów i powiedział: "ale to jest poezja".